KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKOW W AMFRYCE.

Nr. 41. Czwartek, 24-go Lutego, 1898. Rok II.

"Niezależni"

Broszurka o "Niezależnych" wyszła obecnie z druku. Kto jej chce nabyć we większej liczbie niech się po informacye zgłosi do "Katolika". Cena z przesyłką za egzemplarz 7 centow.

Małżeństwo.

II.

Jakie obowiązki biorą na siebie nowożeńcy, wstępując w stan małżeński.

Małżeństwo jest bardzo zacnym stanem, gdyż ono ma wielkie posłannictwo na ziemi do spełnienia, a mianowicie: ono ma tworzyć uczciwą część społeczeństwa ludzkiego — ma dostarczać członków Kościołowi Chrystusowemu, ma więc zaludniać ziemię i niebo. Z tej to przyczyny nazywa Apostoł Paweł św. małżeństwo "wielkim Sakramentem" w Chrystusie i Kościele. A potem jeszcze wyżej stawia małżeństwo, gdy je porównywa z Oblubienicą Chrystusową "Kościołem", bo mówi, że jako Chrystus Pan jest głową Kościoła, tak też mąż głową żony być powinien i jako Chrystus Pan umiłował Kościół i sam się zań wydał, tak też mąż żonę miłować powinien, a jako Kościół poddany jest Chrystusowi, tak też żony mężom powinne być poddane we wszystkiem. Jak małżeństwo jest wielkim i zacnym stanem, tak z drugiej strony, ci którzy wstępują w nie, biorą bardzo ciężkie obowiązki na siebie. Nie powinni ich się jednak uczciwi nowożeńcy lękać, gdyż Pan Jezus prawie dla tego wyniósł małżeństwo do godności Sakramentu, aby mógł na nich zlać w tym Sakramencie szczególną łaskę, do pokonania wszystkich przykrości w małżeństwie i do wiernego wykonywania obowiązków małżeńskich.

Obowiązki zaś które nowożeńcy na siebie biorą, są dwojakiego rodzaju: obowiązki względem siebie samych i wychowania potomstwa swego. Co się tyczy poznania obowiązków względem siebie samych, to najlepiej poznają nowożeńcy, gdy się zastanowią nad ową przysięgą, którą uczynili w kościele przed Ołtarzem w obecności kapłana w dzień ślubu. Ten który to pisze, już od bardzo wielu nowożeńców odbierał tę przysięgę, dla tego pozwólcie Szanowni Czytelnicy, że wam ją w krótkości wytłumaczy i to, co oni sobie przysięgają, albo jak wy mówicie, ślubują.

Otóż kiedy nowożeńcy przystąpią do Ołtarza aby złożyć tę przysięgę ślubną, wtedy kapłan pyta się ich, czy rzeczywiście mają "nie przymuszoną wolę" zawrzeć węzeł małżeński, a otrzymawszy odpowiedź od nich, że tak, poświęca pierścienie i podaje im je, a potem obwija stułą ich ręce, które sobie wzajemnie podać muszą i rozkazuje mówić za sobą przysięgę ślubną. Wprzód jednak nim zaczniemy tłumaczyć owę przysięgę, muszę wam objaśnić, dla czego to kapłan stułą wiąże ręce nowożeńców?

Dla dwóch przyczyn to robi. Najprzód czyni to dla tego, iż odbiera tę przysięgę w imieniu Kościoła katolickiego, który gdy raz węzeł małżeński zwiąże, nigdy nikomu go rozwięzywać nie pozwoli, a przytem i dla tego to czyni, gdyż to związanie rąk stułą kościoła Chrystusowego, oznacza tę miłość, którą się złączył Pan Jezus z Kościołem, Oblubienicą swoją, a ta miłość Chrystusowa symbolicznie oznaczać ma tę zobopólną miłość nowożeńców i z tej też to przyczyny nowożeńcy najprzód ślubują sobie wzajemnie "miłość".

Co to znaczy ten króciuteńki wyraz "Ja N. ślubuję ci "miłość". Nie chcę was posądzać Szanowni małżonkowie o niewiadomość tego wyrazu, ale widząc publicznie, że tyle set, a nawet tyle tysięcy małżonków nigdy nie zrozumiało, co to słówko znaczy, sądzić mi wypada, że i wam nie zaszkodzi, gdy wam ten pierwszy ślub cokolwiek obszerniej wytłumaczę. Chcę to jednak każdemu z was z osobna wytłumaczyć, gdyż każdy z was różne ma obowiązki wzajemne.

Otóż Drogi małżonku, kiedyś przy ślubie wypowiedział do swojej narzeczonej "ślubuję ci miłość", toś wypowiedział przysięgę.

1) Że jej nigdy nie będziesz uważał za niewolnicę, tylko za towarzyszkę życia, bo byłoby to bardzo brzydko od ciebie, gdybyś ją miał uważać za niewolnicę i przekroczyłbyś przez to prawo Boże i Chrystusowe. Pan Bóg też Ewy nie oddał Adamowi w raju za niewolnicę, tylko za towarzyszkę życia, a za to też masz uważać zawsze swoję przyszłą małżonkę, bo to jest wola Boża i Chrystusa Pana.

2) Że będziesz cierpliwie znosił jej ułomności i nie będziesz jej ich nigdy wytykał, lub też objawiał ich przed innnymi ludźmi, chociażbyś o nich przed ślubem nie wiedział.

3) Że jej nie będziesz bił i poniewierał, bobyś po prostu był tyranem, a nie prawdziwym małżonkiem i siebie samego byś zhańbił. Paweł św. powiada, że "kto miłuje żonę swoję, samego siebie miłuje".

4) Że będziesz zawsze uprzejmy względem niej i przywiązany i nie będziesz jej przeklinał i złościł się na nię.

5) Że będziesz pracował na jej wyżywienie, gdyż ona z natury jest słabszą od ciebie.

6) Że w chorobie i nieszczęściu nie będziesz na nię krzywo spoglądał, lecz starać się będziesz o nię jak o siebie samego.

7) Że jej nie będziesz dawał powodu do gniewu, bądź to przez uszczypliwe mowy, bądź to przez złe uczynki jako to: przez pijaństwo, włóczenie się po nocach — rozrzutność, przesiadywanie w salunach i t. d.

8) Że się zawsze będziesz starał uprzyjemniać jej życie na ziemi.

Widzisz więc Szan. Małżonku, coś ty w jednym słówku, ślubuję ci "miłość" wypowiedział swojej przyszłej małżonce. I ty to wszystko bardzo wiernie wykonać musisz, czy chcesz czy nie chcesz, bo pamiętaj, że przy tej przysiędze twojej był obecny Pan Jezus w tabernakulum który jest Bogiem wszędzie obecnym — był obecny twój Anioł Stróż i Anioł Stróż twojej przyszłej małżonki, był obecny kapłan, którego kościół na miejscu swoim przed tobą postawił, była obecna twoja towarzyszka, której ślubowałeś i było jeszcze poza nią dwóch świadków, albo jak ty mówisz "drużbów", którzy tej przysięgi słuchali. Jeżeli ty więc nie dotrzymasz do joty tej przysięgi, to musisz wiedzieć, że czasu swego na sądzie Pańskim wszyscy ci, którzy ją słyszeli, oskarzać cię będą, żeś został krzywoprzysięzcą, boś nie dotrzymał tego, coś przyszłej swej małżonce przysięgał i ślubował. Widzisz więc Szanowny Małżonku, jak wiele znaczącem słowem ty twojej małżonce w kościele ślubowałeś, a może jeszcze nigdy się nad niem dobrze nie zastanowiłeś. Tyś może i tę przysięgę już nie raz złamał, lecz jeżeliś to uczynił z niewiadomości, to ci to prędzej Bóg przebaczy, niż teraz, kiedyś się dowiedział, jak wiele znaczące jest to słowo "miłość" którą ty swojej przyszłej małżonce przy ołtarzu ślubowałeś.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zagraniczne.

OSKARZENIE KAPITANA W PRASIE HISZPAŃSKIEJ.

Madryt, 18 lutego. Do dziennika hiszpańskiego, w Madrycie wychodzącego, wysłał korespondent tegoż następującą depeszę, uwłaczającą kapitanowi Sigsbee: "Celem usprawiedliwienia się przed swym rządem i uniknięcia odpowiedzialności za niedbalstwo wobec zaszłej katastrofy, wysłał kapitan okrętu "Maine" telegram do Nowego Yorku, że explozya umyślnie była spowodowana."

Twierdzenie swe popiera następnie wspomniany korespondent tem, iż konsul, jenerał Lee, sprawdził dnia następnego, że nieszczęście nastąpiło skutkiem niedbalstwa w czyszczeniu torpedów. Kapitan i większa część oficerów załogi udali się na pokład okrętu City of Washington, i dopiero po zajściu tego wypadku prubowali udać, iż powrócili przed explozyą, a kapitan ocalił się przez spuszczenie łodzi. Tymczasem nie ma najmniejszej wątpliwości, twierdzi korespondent, iż żadnej łodzi z okrętu "Maine" nie spuszczono na wodę.

HISZPAŃSKI KRZYŻOWNIK ALMIRANTA W DRODZE DO HAVANY.

Hiszpański okręt wojenny Almirante Oquendo wyruszył w piątek zeszłego tygodnia z kanaryjskich wysp do Havany, zaś krzyżownik włoski trzeciej klasy Giovanni Buasani już od tygodnia jest w drodze, a 26. bm. przybędzie już ku wybrzeżom Kuby.

PARYSKIE BURDY ULICZNE.

Zola w obrotach.

Po odroczeniu się sądu przysięgłych 18 bm. w Paryżu, bardzo krucho było ze Zolą, słynnym z obrony Dreyfusa izraelitą redaktorem.

Otoczenie gmachu sądowego nad Sekwaną zapełnione było od rana tłumem publiczności i wzmocnionymi patrolami policyi. Około południa, gdy na świadków powołani jenerałowie przybyli, poczęły tłumy publiczności demonstrować: "Niech żyje armia!"

Jenerał Esterhazy, którego Zola i jego rzecznik obwiniali głównie o potępienie Dreyfusa, przemówił do sędziów przysięgłych, jako do narodu, który oni reprezentują, aby wyrazili nieufność wodzom armii, to ci natenczas chętnie ustąpią im ciężaru odpowiedzialności. Rzecznika Zoli zawezwał teraz prezydent trybunału, aby postawił swe pytania Esterhazemu, a gdy Laborie oświadczył, że w tej chwili nie może nic powiedzieć, zaś innych świadków nie było obecnych, zawiesił sędzia przewodniczący posiedzenie.

Wciągu tej pauzy naradzał się Zola ze swym rzecznikiem po cichu i tylko z gestykulacyj ich można było wyczytać zwątpienie obu; ich ręce, wznoszone w górę z wyprężonym wskazującym palcem w pionowym kierunku świadczyły, że mówili o apelacyi do nieba.

Przy wyjściu z gmachu sądowego powitały tłumy oficerów okrzykami: "Niech żyje Armia", żydów zaś kamieniami i groźbami.

Nastąpiła formalna bitwa, wobec której okazała się policya bezsilną. Strach i szturchańce były powszechnym udziałem synów Judy. Tak plutonowy ogień przelatywały po szeregach ludności okrzyki: "Śmierć żydom! Do Sekwany z nimi!"

I kto wie, czyby nie było przyszło, do obiecywanej izraelitom śmiertelnej kąpieli, gdyby się wojsko nie było zabrało do oczyszczenia placu z atakujących tłumów.

STRACH PRASY HISZPAŃSKIEJ.

Madryt 18 lutego. Tutejsze gazety nalegają, aby rząd poczynił kroki ostrożności w sprawie badania powodów explozyi na amerykańskim okręcie "Maine" w porcie hawańskim i zwracają uwagę swego rządu na to, iż nie powinien zezwalać na rewizyą podwodną przez samych amerykańskich nurków. Zdaniem hiszpańskich literatów mogliby się nurkowie dać przekupić prywatnym osobom i przedłożyć sprawozdanie sprzeczne z rzeczywistym stanem rzeczy lub nawet uczynić w kadłubie okrętu jakiś ślad, któryby potwierdzał ich sprawozdanie. Prasa hiszpańska nawet nie przypuszcza, aby jenerał Blanco pozwolił badać tę sprawę samym amerykańskim nurkom bez nadzoru i kontroli ze strony hiszpańskiej, a nawet radzą postaranie się na wypadek potrzebny o nurków jakiejś trzeciej nie interesowanej w tej mierze narodowości, aby ci mogli roztrzygające dać sprawozdanie w razie różnicy zdań amerykańskich, a hiszpańskich nurków.

Okręt w gruzach.

Washington, 16-go lutego. Dnia 15-go lutego, o godzinie 9:45 wieczorem wyleciał w powietrze ni stąd ni z owąd okręt "Maine", należący do Stanów Zjedn., a stojący na kotwicy w porcie Havana, wysłany tam ze załogą, złożoną z 354 ludzi, dla strzeżenia bezpieczeństwa amerykańskich obywateli na wyspie Kubie. Okręt poszarpany jest skutkiem exsplozyi, z przyczyn niewiadomych, a z całej załogi ocalało tylko 96 osób, 258 zaś padło ofiarą wypadku, którego powód dotąd niewiadomy. Czy explozya nastąpiła od zewnątrz, czy z wewnątrz okrętu, dopiero ścisłe, zarządzone śledztwo ma wykazać. Kapitan Sigsbee, komendant zniszczonego okrętu wojennego, zaledwie tyle miał sprawdzić, że nieszczęście się stało i magazyn okrętowy najpierw wyleciał w powietrze. W jaki się to zaś sposób stało, na to nie ma dotąd nie tylko stałej odpowiedzi, ale żadnego uzasadnionego podejrzenia, a nawet wiadomości, czy wybuch nastąpił z nieostróżności jego ludzi, lub skutkiem jakiejś działalności nieprzyjacielskiej. Na teraz jednak radzi nie wysyłać innego okrętu w miejsce zniszczonego "Maine" do Havany.

Wrażenie doraźne.

Huk i wstrząśnienie było tak silne, że wszystkie światła elektryczne zgasły, a całe miasto Havana w prawiły w jednej chwili w poruszenie: Mieszkańcy i władze, straż pożarowa i wojsko hiszpańskie, wszystko to zjawiło się choć w tak późnej porze na wybrzeżu. Łodzie ratunkowe ruszyły na pomoc tym, którzy jeszcze byli przy życiu, a cały dzień następny przedstawiało miasto Havana obraz głębokiej żałoby: składy handlowe pozamykano, muzyka wszelka ucichła, nawet przedstawienia teatralne zawieszono z powodu żałoby, słowem obchodzono wspólnie żałobę 258 ludzi.

W izbie reprezentantów we Washingtonie przyjęto rezolucyą na wniosek deputowanego Boatelle, aby wyrazić współczucie ubolewania rodzicom ofiar tego nieszczęścia. Co się zaś tyczy odpowiedzialności za katastrofę, panuje w tej mierze grobowe milczenie między członkami rządu i tylko żądanie najściślejszego śledztwa jest jedynym i powszechnym w tej sprawie głosem. Sekretarz Long telegrafował do admirała Licarda w Key West, aby niezwłocznie wydelegował komisyą, złożoną z oficerów marynarki, któraby przy pomocy nurków przeprowadziła ścisłe śledztwo, jakie jest przepisane przy utracie okrętów wojennych.

Zachowanie się gabinetu.

Na posiedzeniu gabinetu omawiano tę sprawę szczegółowo i uznano za rzecz odpowiednią uznać zatonięcie "Maine" za skutek nieszczęśliwego wypadku, dopóki dokładna informacya od komisyi śledczej nie nadejdzie. Innego jednak okrętu w miejsce zatonionego uznano na razie za stosowne nie wysyłać do Havany.

NAPRAWA OKRĘTU "MAINE" UCHWALONA.

Washington 18-go lutego. Na południowem posiedzeniu senatu uchwalono $200.000 na wydobycie i naprawę zatopionego okrętu wojennego. Równocześnie żądał senator Mason ustanowienia osobliwego komitetu do zbadania powodu nieszczęścia i zgodzono się na powierzenie zbadania oficerom marynarki.

W ciągu tej debaty przemawiał p. Mason energicznie za działaniem spiesznem i gruntownem zbadaniem przyczyny, podnosząc tę okoliczność, że ludność Stanów Zjednoczonych chce wiedzieć niezwłocznie, czy 250 jej marynarzów, leżących na dnie hawańskiego portu, pochłonął pożar przypadkowy, czy ręka nieprzyjacielska.

OKRĘT WOJENNY MA BYĆ WYSŁANY DO HAVANY W MIEJSCE ZATONIONEGO.

Nowy York 18-go lutego. Ostatnia wiadomość z Washingtonu do Heralda opiewa, że w miejsce zatonionego "Maine" ma być wysłany okręt wojenny "Montgomery" do Havany.

Zdaje się, że pomimo ostrożności, zachowywanej ze strony naszego rządu, aby bezpodstawnie nie rzucano podejrzeń na hiszpanów, podejrzywania już istnieją.

POGRZEB MARYNARZY.

Według sprawozdania komendanta zatonionego parowca wojennego, wydobyto 18 b. m. 97 zwłok marynarzy, z których 19 pochowano tegoż dnia po południu z niezwykłą okazałością. Hiszpański rząd reprezentowali różni dostojnicy państwowi z wyraźnego nakazu jenerała Blanco. Oprócz wojska i nader licznej ludności uczestniczyli w żałobnym obrzędzie: biskup hawański, major miasta, jenerał Parada i admirał floty hiszpańskiej, Manterola. Zwłoki złożono najpierw w gmachu rządowym w Havanie, gdzie nagromadzono mnóstwo wieńców, a stąd nastąpiła uroczysta exporta. Kondukt pogrzebowy przybył dopiero o 6 po południu na cmentarz.

POLSKI DOM EMIGRACYJNY.

Polski Dom Emigracyjny przyjmuje emigrantów, przybywających do Ameryki, lub odjeżdżających do starego kraju, udziela bezpłatnie wskazówek co do podróży, odprowadza na parostatki i dworce — słowem, ułatwia uciążliwą dla naszych wychodźców podróż.

Polski dom Emigracyjny stoi pod zarządem Czcig. Sióstr Felicyanek, które z wielką pieczołowitością zajmują się przybyszami. Do nich udać się można po informacye, dotyczące tak Domu Em., jak podróży.

Adres: Rev. Mother Superior of the Felician Sisters, 3 Morris Str., New York City.

Polskim Domem Em. opiekuje się Tow. św. Józefa, którego członkiem każdy być może za miesięczną opłatą $2. Zarząd tegoż Tow. następujący: ks. St Szymanowski, prezydent; ks. B. Gramlewicz, wiceprezydent; ks. dr. J. Dworzak, kapelan Pol. Domu Em.

Każdą i najmniejszą ofiarę na rzecz Pol. Domu Emigracyjnego przesyłać na ręce i nazwisko ks. dra J. Dworzaka w Williamsbridge, N. Y., których łaskawych ofiarodawców natychmiast kwitować będzie z odbioru pieniędzy.

Z poważaniem

* *Ks. Dworzak.*

Organ Polskiej Narodowej Ligi.

Organizacya ta niedawno istnieje, a okazała już w zawiązku wiele siły żywotnej i mogłaby wiele dobrego zdziałać, gdyby się wszystkie drobne parafialne towarzystwa na Wschodzie z nią złączyły. Zabezpieczenie jutra dla swoich na wypadek pewnej choć w niewiadomym czasie śmierci powinnoby każdemu rozsądnemu człowiekowi na sercu leżeć. Takie zaś zabezpieczenie w małych stowarzyszeniach możebne jest tylko na mały rozmiar. Nie korzystać zaś z pomysłu i starań ludzi dobrej woli, znaczy tyle, co lekceważyć sobie pomoc zarówno moralną jako i materyalną dla swoich najbliższych. Zważywszy tę okoliczność, iż stowarzyszenie to jest prawdziwie narodowem i katolickiem, wypada przypuszczać, iż niebawem połączą się z niem wszystkie towarzystwa parafialne na Wschodzie.

PRÓBKA NIKCZEMNOŚCI.

Kubańska junta sama się z tem chwali, że prywatny list hiszpańskiego posła wykraść kazała, aby Stany Zjednoczone poróżnić z Hiszpanią i do wojny te dwa państwa doprowadzić, zaś z wojny tej radaby junta wyciągnąć korzyść dla siebie. Szczęście, że mężowie stanu w Stanach Zjedn. nie dadzą się użyć za narzędzie intrygi, pachnącej nikczemnością na wielki rozmiar, gdy się zważy, iż przechwalanie się z kradzieżą należy do tego właśnie zakresu występków.

NOWY POSEŁ HISZPAŃSKI POLO DE BERNABE.

Nowym posłem hiszpańskim w miejsce De Lome'go, zamianowany Polo de Bernabe, syn admirała Pola, który był dawniej ambasadorem we Washingtonie. Bernabe był dotąd naczelnikiem biura handlowego hiszpańskiego, a za czasów posłowania ojca był sekretarzem konsularnym we Washingtonie. Z urzędem więc świeżo objętym będzie już obświadomiony.

SZCZUPŁE ŻYCZENIA APAISTÓW.

Według doniesienia czasopisma "Nord Americka" z Philadelphii, posuwają się pensylwańscy agitatorowie antykatoliccy coraz dalej w swoich zapędach. W ostatnim roku zaprowadzili w powiecie Allegheny przymus szkolny, teraz usiłują także przeprowadzić opodatkowanie własności szkolnych. Rozpoczęli tę próbę od irlandzkiej szkoły św. Tomasza we Philadelphii. Szczęściem wybrała się ta partya bardzo niefortunnie na wojnę przeciw szkołom parafialnym zaczynając od irlandczyków. Ci bowiem oświadczają, że im wyperswadują przed sądami, iż nie są obowiązani do krwawego podatku, jeżeli już 44.000 katolickich dzieci za darmo uczą państwu i miastu.

KATOLIK

wychodzi w każdy Czwartek.

ABONAMENT:

W Milwaukee za rok cały....$1.00
Numer pojedyńczy.............2c
W innych krajach...........1.50

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy:

JOHN KUK,

Manager of the weekly "Katolik",

Cor. Lincoln & 1. Avs.

MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Wydawca: Ks. W. GRUTZA.

Entered at the Milwaukee P. O. as second class mail matter.

Uwagi.

W Cleveland nie mają zdolnych polaków nawet na listonoszów. Z tego powodu zapytano się z Washingtonu chicagowian, czyby kilku młodych wykształconych ludzi nie zechciało udać się do Cleveland, Ohio, aby po zdaniu egzaminu objąć urzędy listonoszów. Inaczej rzecz się ma zupełnie w Milwaukee z polakami. Tutaj w jednej tylko wardzie, np. w 14-tej aż siedmnastu kandydatów nie tylko by zdało egzamin na listonoszów, ale nawet czują się zdolnymi na aldermanów miasta Milwaukee.

* * *

Redaktor nowojorskiego Kuryera aż ręce zaciera z radości, że "niezależni" polacy w Chicope, Mass. nową cerkiew pobudowali. Odbył on nawet podróż z New Yorku do Chicopee, aby tam swych braci utwierdzić w uporze przeciwko prawowitej władzy kościelnej. Widać więc, że to też musi być jakiś potomek Lutra, albo jakiegoś batiuszki moskiewskiego lub nawet jakiego mośka.

* * *

Niezależny pseudo biskup Kozłowski na Jadwigowie w Chicago przeniósł się na stałe mieszkanie do Dziewiorowego salunu, skąd podobno ma cudowny widok na okolice, a zwłaszcza na jeden "Drugstore". Ej ej, biskupem być, a w karczmie mieszkać, to pachnie jakoś dziegciem. Polacy! co wy na to powiecie?

* * *

Starokatolicki arcybiskup Villate z Green Bay, Wis. zbankrutował do szczętu. Chciał być niezależnym biskupem niezależnych owieczek, lecz te opuściły swego arcypasterza i jedne zostały zupełnymi niedowiarkami — drugie zaś przystąpiły do metodystów, a inne pouciekały — nikt nie wie gdzie. Tak więc ten humbugier pozostał sam bez owieczek. Czy też i Chicagowskiemu szarlatanowi Kozłowskiemu czasem podobnie jego owieczki nie zrobią? Humbug zawsze kark skręcić musi.

* * *

Po dziś dzień nawet prości partacze biorą się do krytykowania nieomylności papieża. Dowodem tego jest Bufaloskie "Echo". Redaktor tego obrzydliwego szpargału poświęca cały artykuł tej krytyce i bazgrze o rzeczach, o których ani wyobrażenia nie ma. Żeby lepiej taki partacz wziął się do szufli, a nie wtykał swego nosa tam, gdzie mu nie potrzeba. O nieomylności papieża biskupi katoliccy wraz z papieżem już dawno sprawę rozstrzygnęli, a więc poganinowi od "Echa" wara od takich spraw.

* * *

Jak daleko już amerykański fanatyzm sięga, widać to na milwauckim zarządzie miasta. Gdy pierwszy śnieg spadł, komisya robót publicznych zażądała czterdziestu robotników do odszuflowania śniegu. Na to ogłoszenie zeszedł się cały regiment chłopów, bo każdy chciał coś zarobić. Lecz jakże się zdziwili ci biedacy, gdy im kazano naprzód egzamin robić, czy też umieją pisać i czytać i czy są zdolni do odrzucania śniegu. Nam się zdaje, że tacy urzędnicy, którzy od chłopów do szuflowania śniegu egzaminu żądają, gdzieś indziej należą; Szan. Czytelnicy mogą się domyśleć gdzie — poprostu powiedziawszy, do domu waryatów.

* * *

Kuryr nowojorski wymyśla na księdza Chałupkę. Bez wątpienia musi on być nie pośredniej wartości, skoro takiemu Kuryerowi nowojorskiemu się nie podoba i taki nań wpływ wywiera, jak nie przymierzając święcona woda na "Łapiduszę".

Z Bay City, Mich.

W tutejszej polskiej parafii niezadługo zawita pożądany spokój, czego można się spodziewać tem pewniej, że głównego podżegacza do parafialnych zaburzeń Dr. L., redaktora od "Prawdy", usunięto ze stanowsika.

Pomiędzy nim a wydawcą "Prawdy" przyszło do nieporozumień z tego powodu, że jeden z nich chciał koniecznie prowadzić dalszą walkę przeciw zwierzchności duchownej i namawiać lud do wytrwania w nieposłuszeństwie względem ks. biskupa, drugi zaś żądał, aby zawieszono już tę walkę, a "Prawda", jak przed tem podżegała do zaburzeń, tak teraz dążyła do pojednania i zgody obydwóch powaśnionych stronnictw.

Usunięty redaktor L. zamierza teraz wystąpić ze skargą przeciw P., wydawcy "Prawdy", lecz sąd polecił mu stawić poprzednio poręczenie, aby była pewność, że koszta będą pokryte na wypadek, gdyby skarżący przegrał proces....

Exredaktor L. upokorzył się do tego stopnio, że przeprosił p. Dardasa, którego do niedawnego czasu lżył najhaniebniej jako stronnika ks. biskupa i prosił go o stawienie takiego poręczenia, lecz p. Dardas nie przychylił się do jego prośby.

Niemałego strachu napędził dawniejszym przywódcom parafialnych rozruchów wyrok, wydany przez najwyższy sąd stanowy, aby koszta procesu z ks. biskupem pokryli ci wszyscy, przeciw którym był wydany zakaz sądowy (injunction) wstępowania na grunt parafialny.

Zakaz sądowy odnosił się do kilkudziesięciu niesfornych parafian i oni też jako strona przegrywająca muszą zapłacić koszta.

Jeżeli koszta, o których mowa, nie będą pokryte do dnia 4 kwietnia br., w takim razie szeryf zajmie ruchomości tych, do których odnosi się ten wyrok. Szczególniej posiadający jakie takie majątki i przedsiębiorstwa są teraz we wielkim kłopocie. Oto są skutki parafialnych rozruchów, do których spokojnych i porządnych parafian, dobrych Polaków i katolików namówili źli i przewrotni ludzie.

Chwała Bogu, że w parafii polskiej w Bay City wszystko już powraca do dawniejszego porządku i że wkrótce parafia ta zakwitnie na nowo.

Oby to nastąpiło jak najprędzej! P. w. A.

Przestroga przed złotą febrą.

Jak o żółtej z południa, tak o złotej febrze z północnego zachodu podają gazety coraz częstsze wiadomości; coraz więcej formuje się w różnych kraju zakątkach towarzystw, gotujących się do wyjazdu z wiosną do Alaski dla zdobycia sobie majątku zgromadzeniem zapasów złota w Klondyke. Firmy przewozowe i różni spekulanci rozsyłają cyrkularze i baśnie, roztrębując po gazetach wieści o skutecznych zabiegach poszukiwaczów złota, aby tym sposobem zachęcić innych chciwych przygód i złota do połączenia się z tą wędrówką ludów na północny zachód. Wielu też lekkomyślnych dało się zwerbować pod ów sztandar chciwości i porzuciwszy spokojny i pewny chleb, puściło się w pogoń za nieznanym i kruchym obrazem fantastycznym szybkiego zdobycia majątku.

Ale jakiemuż rozczarowaniu uległo z nich wielu, gdy dotarłszy do celu upragnionego swej podróży, dowiedzieli się o pomyłce we wszystkich rachubach: że zamiast zaspokojenia swego złotego głodu, znaleźli najskrajniejszą nędzę, niepewność utrzymania się przy życiu, a na koniec straszną, pełną moralnych i materyalnych cierpień śmierć. Że zaś istotnie wielu takiego doznało losu, okazuje się ze sprawozdania kapitana P. H. Ray, przesłanego do ministerstwa wojny we Washingtonie. Miał on bowiem rządowe polecenie względem zbadania stosunków w Klondyke, aby wojenny oddział mógł we właściwy sposób przeprowadzić sprawę wspierania tamtejszej ludności skutkiem nakazu kongresu.

Według tego sprawozdania radzi rzeczony kapitan rządowi powstrzymanie skuteczne wyjazdu do Klondyk'u takich osób, które nie są zaopatrzone na dwa roki w żywność, jeżeli te nie mają być wystawieni na największą nędzę. Nowo przybywający mają nie mieć żadnych widoków jakiegokolwiek zarobku na utrzymanie tam życia, nie ma ani stałej płacy, ani stałego zazarobku dla większej liczby ludzi. Środków komunikacyjnych dla zaopatrywania tych ludzi w żywność nie tylko obecnie nie ma, ale jeszcze ich cały rok nie będzie, szczególnie w północno zachodnim obszarze Alaski. Według tego sprawozdania urzędnika wojskowego, zaledwie 7 procent przybyłych w ostatnim roku do złotodajnego kraju zarabiało na utrzymanie; a w chwili, gdy pisał swe sprawozdanie, były setki rozproszonych nad Yukonem, pozbawionych równie pożywienia jak odpowiedniego odzienia, wystawionych na najdotkliwszą nędzę i zwątpienie.

Równocześnie radzi tenże kapitan wysłanie na rzekę Yukon kilku dobrze uzbrojonych parowców do patrolowania z uwagi, iż bezprawny żywioł coraz liczniej się tam gromadzi dla rabunku.

Co się zaś tyczy odnajdywania złota, twierdzi, że od 8 miesięcy nie odkryto żadnego nowego pokładu złota. Wprawdzie takich nigdy nie braknie, którym perswazya żadna nie poskutkuje, lub jej nawet słuchać nie zechcą, lecz ci przynajmniej narzekać nie będą mogli, że ich nie ostrzeżono.

Socyalizm krajowy.

W izbie posłów Stanu Ohio, wniesiono projekt do ustawy, mocą którego zyskałaby władza państwowa wpływ na zawieranie małżeństw. Według tego, wniosku ustanawiałby sędzia spadkowy w każdym powiecie stanu państwową radę dla sprawy zawierania małżeństw. Do tejto rady, mającej się składać z 3 członków, musiałyby się udawać na przyszłość wszystkie strony, chcące zawierać związek małżeński. Rada, w mowie będąca miałaby się składać z lekarzów i byłaby obowiązana odmawiać pozwolenia na zawieranie małżeństwa wszystkim osobom, cierpiącym na kleptomanią, skłonność do pijaństwa, na słabości, tkwiące w krwi, tudzież cierpiącym na tuberkulozę tj. chorobę płuc.

Ta świeżo upieczona rada, pobierałaby miała po $2.50 od każdego pozwolenia na zawarcie ślubów małżeńskich, a z uzyskanej tym sposobem sumy mieliby lekarze, pobierać po $1000.00 rocznie. W razie zaś odmówienia pozwolenia do zaślubin, miałaby wedle tegoż wniosku przysługiwać interesowanym apelacya do stanowej rady zdrowia.

Zdanie prasy o tym projekcie.

Czasopismo philadelphijskie "Ameryka" pisze, iż powyższy projekt do ustawy, wygląda na obliczenie interesu dla pewnych lekarzów, dla którychby w ten sposób ustanowiano posady państwowe. Głębsze jednak zastanowienie się wykazuje, że w gruncie tego na pozór głupiego projektu, tkwi pomysł socyalistyczny, a mianowicie opanowanie rodzinnych stosunków ze strony państwa. Już usiłowania legislatury stanu Illinois do tego zmierzały, chcąc uczniom szkół pubblicznych dostarczać nie tylko książek, lecz nawet odzienia i obiadów kosztem funduszu publicznego, co przecież także nie jest czem innem, jak wydzieraniem rodzicom z rąk ich praw względem dzieci, a przenoszeniem ich w ręce państwa nieznacznie i pod pozorem dobrodziejstwa, wyświadczanego dzieciom. Mówię pod pozorem, bo przecież owe fundusze nie byłyby skąd innąd ściągane, jak z kieszeni rodziców, których dzieciby z nich korzystały. Wygląda to zupełnie tak samo, jak gdyby ktoś dla oswojenia zwierzęcia, kazał przynosić żywność do siebie i dopiero sam owę żywność zwierzęciu podawał.

Dawność tej metody.

Amerykańscy mędrcy radziby się pohełpić jeszcze i w prawodawstwie jakimś wynalazkiem; szczęściem opatentowanie tego rodzaju wynalazków nie zależy od urzędu, lecz od ludu i jego oświaty. Koncept, którym p. Parker w Ohio ruszył, jest tak stary, jak prawo Lykurga, wydane w Grecyi starożytnej na 888 lat, a więc na 9 niemal wieków przed Chrystusem. W socyalistycznej bowiem starożytnej Sparcie istniały takie władze ślubne, decydujące o równości wieku, siłach i wzroście aplikantów do małżeństwa i zakazywały zaślubin w razie nierówności tych przymiotów, a zaślubionych wbrew zakazowi, karały więzieniem wedle świadectwa Plutarcha.

Romaitości.

USZANOWANIE DLA STARCA.

Było to za czasów króla Stefana Batorego, który zmuszony był prowadzić wojnę z Moskalami. Długo ta wojna się ciągnęła, aż wreszcie roku 1582 przerwano ją i zawarto tymczasowy pokój. Jan Zamojski, sławny hetman i doradca królewski, po długim pobycie w polu w czasie zimy, wracał już do domu. Choć zmęczony, choć pragnął co najprędzej być w domu, przecie szanował stary obyczaj i w sobotę wieczór we Lwowie pozostał, aby w niedzielę mszy św. nie opuścić i nie być w drodze. Zamojskiego imię było głośne. Każdy w kraju wiedział, iż on roztropnie i poczciwie dla sprawy ojczystej pracuje, każdy też, skoro usłyszał, że hetman jest we Lwowie i u Dominikanów będzie na mszy św., spieszył tam, aby ukochanego bohatera obaczyć. Z tego powodu powstał w kościele ścisk wielki.

W czasie kazania dał się słyszeć jakiś szmer. Ten i ów obrócił się ku drzwiom. Spojrzał też i hetman, który siedział przy wielkim ołtarzu. Dano mu miejsce wywyższone, należne jego zasłudze.

Spojrzał więc Zamojski w stronę drzwi i zobaczył starca siwego jak gołąbek, który, opierając się na kiju, ledwie przez tłum w kościele się przecisnął. Czoło jego poorane starością, oznaczone licznymi bliznami, dowodziło, że człowiek ten musiał życie w twardej służbie obrońcy Ojczyzny przepędzić. Staruszek stanął z daleka i ze zachwyceniem patrzył na młodego hetmana. Zamojski jednak widząc, iż nikt w kościele staruszkowi miejsca nie ustąpił, dał mu znak, aby usiadł koło niego. Łza zakręciła się w oczach starego wojownika. Skłonił się i podziękował.

Ale Zamojski powstał na to, zbliżył się do starca, wziął go za rękę, przyprowadził na swe miejsce i zmusił go, by usiadł razem z nim.

— Panie! — szeptał starzec, tyś sławny hetman, mąż znany w narodzie, a ja — ubogi starzec.

Bliznami i wiekiem, tyś starszy odemnie — rzekł Zamojski.

Wszyscy w kościele z podziwem patrzyli na ten czyn hetmana, który uszanował starca.

To też potem w starych księgach tak piszą o Zamojskim:

— Sławą i potęgą stał wyżej nad sta i tysiące ludzi, wielką duszą i zasługą nad krocie i miliony, a przecież pierwszeństwo oddał starcowi.

Woda święcona.

(Ciąg dalszy.)

Skutki wody święconej zwyczajnej.

Kościół katolicki można nazwać wielką królową, która się nie zajmuje drobiazgami. Jako wielka i szlachetna mistrzyni prawdy, nie może się też ta królowa zajmować śmiesznymi zabobonami. Ona jest Oblubienicą Baranka Bożego, dla tego ta Oblubienica nie może nic takiego uczynić, ani przechowywać, coby się z prawdą nie zgadzało, zatem też nie jest to fałszem, co ona o wodzie święconej ludzi poucza.

Kościół katolicki o wodzie święconej uczy, że ona sprawia pięć głównych skutków, mianowicie: 1) że odpuszcza grzechy powszednie 2) że odpuszcza kary doczesne, na które grzech zasługuje 3) że nadaje zdrowie ciału 4) że odpędza szatana i unicestwia jego podstępy 5) że oddala zarazę i klęski wszelkiego rodzaju, a można jeszcze dodać, że woda święcona zwyczajna ciała, dusze i majętność naszę oddaje pod opiekę Ducha św. Jedna kropla wody święconej wszystkie te skutki sprowadza! Czy można sobie wyobrazić coś cenniejszego i więcej na wdzięczność i poszanowanie zasługującego?

Lecz może mi tu ktoś zarzucić, jak już mi zarzucano, skąd to ten "Katolik" tyle o tej wodzie święconej wie? Gdzie to stoi o niej tyle napisane? Otóż Szanowny Czytelniku przyznam Ci się, że ze trzech źródeł ściągnąłem te wiadomości, najprzód z listu Ojca św. papieża Piusa IX; potem z tej modlitwy, którą kapłan przy poświęcaniu wody święconej odmawia — a wreszcie z historycznych faktów, jakie woda święcona sprawiała na ludziach i różnych żywiołach przez wieki.

Papież Pius IX, wszystkie te pięć skutków wody święconej wprost wylicza w liście, pisanym do jednego francuskiego księdza Gaumego. — Potem w modlitwie przy poświęceniu wody święconej każdy kapłan odmawia, że ona ma sprawiać "sanitatem mentis" to znaczy, że kto się nią z wiarą pokropi — grzechów powszednich się pozbędzie, potem odmawia modlitwę dalej i mówi "ut efficiaris in salutem credentium" to znaczy, że ta woda zbawienny wpływ ma wywierać na wierzącego, albo jak uczeni mężowie tłumaczą, że ona ma gładzić kary doczesne, przez grzech zasłużone. Potem kapłan odmawia "et sis omnibus sumentibus sanitas animae et corporis" to znaczy, że ona ma nadawać zdrowie duszy i ciału; a dalej kapłan mówi "et effugiat omnis phantasia et nequitia vel versutia diabolicae fraudis omnisque spriritus immundus" to znaczy, że gdzie tylko ta woda dojdzie, z tego miejsca szatan ma uchodzić ze wszystkimi swymi niecnymi podstępami; a wreszcie kapłan mówi: "non illic resideat spiritus pestilens, non aura corrumpens, et si quid est, qnod aut columnitati habitantium invideret' aut qnieti" to znaczy, że ona ma oddalać zarazę, klęski wszelkiego rodzaju i wszystko to co może zamięszać pokój mieszkających w domach. Modlitwa ta przy poświęceniu wody święconej jest długa i jeżeli się nad nią zastanowimy, wszystkie pięć wyżej wymienionych skutków, z łatwością odnaleść zdołamy.

Dodać tu jednak muszę, że z im większą pobożnością i wiarą wody święconej się używa, tem większą łaskę Pan Bóg zlewa na takiego człowieka.

Teraz pozostaje mi wyjaśnienie i sprawdzenie tego twierdzenia, że woda święcona rzeczywiście te pięć skutków powyżej wymienionych sprawia.

1. Pierwszy skutek wody święconej jest gładzenie grzechów powszednich. Święty Tomasz tak wyjaśnia tę pocieszającą tajemnicę. Grzech jest dobrowolnem nieposłuszeństwem przeciwnem prawu Bożemu. Nieposłuszeństwo może być mniejsze lub większe. Stąd też dwa rodzaje są grzechu, śmiertelny i powszedni. Pierwszy pozbawia człowieka życia łaski, a tego życia nie można inaczej odzyskać jak przez nowe wlanie łaski. To nowe wlanie łaski dzieje się przez Sakrament Pokuty świętej. Tak rozrządził ten, który jest Panem życia tak naturalnego jako też nadnaturalnego.

Grzech powszedni zaś nie pozbawia człowieka życia łaski, lecz tylko przytłumia jej działanie. Do zgładzenia tego grzechu, nie potrzeba nowego wlania łaski, lecz tylko jakiegoś dobrego czynu pochodzącego z wiary, a ten czyn przełamie albo raczej usunie tę tamę, która przeszkadzała działalności łaski Bożej tak, że łaska Boża zacznie bez przeszkody działać w człowieku i zmaże z duszy wszystkie plamy, których się człowiek nabawił przez grzechy powszednie.

Jednym z takich czynów jest użycie z wiarą i ufnością — ze czcią i miłością wody święconej. Ona sprawia według modlitwy kościoła "sanitatem mentis" jak już wyżej powiedziano; to jest, że naprzód niby orzeźwia człowieka, dodaje mu siły nadnaturalnej i gładzi wszystkie brudy, którymi człowiek duszę swoję skalał. Te brudy zaś tylko z grzechu powszedniego pochodzić mogą, gdyż grzech śmiertelny nie tylko brudzi, ale zabije życie Boże w duszy człowieka. Zatem woda święcona gładzi i oczyszcza duszę z brudów, pochodzących z grzechów powszednich.

Odpuszczenie zaś kary doczesnej jest drugim skutkiem wody święconej. Kościół katolicki otrzymał od Jezusa Chrystusa prawo zwięzywania i rozwięzywania. "Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie." Tak mówi Pan Jezus do Piotra św. w Cesarei Filipi. Te same zaś słowa powtarza po drugi raz do wszystkich Apostołów. Zatem kościół katolicki ma prawo ukarania złych chrześcian i ma też prawo zwolnienia ich od kar, na które tu na świecie przez grzech zasłużyli, tego prawa nikt Mu odebrać nie może, bo to jest prawo Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa.

A że kościół katolicki zawsze okazuje macierzyńską miłość względem dziatek swoich, dla tego też udzielił 100 dni odpustu tym, którzy się wodą święconą z wiarą i ufnością w Boga pokropią, tak, że gdyby ktoś miał 100 dni kary tu na ziemi albo w czyścu do odpokutowania, to te sto dni owej kary odpuszczone mu będą.

Lecz jest to szczególny tylko przywilej, który Ojciec św. papież Pius IX. nadał wodzie święconej. Woda święcona oprócz tego ma sama w sobie moc odpuszczania kar doczesnych. Woda święcona jest Sakramentaliem i to najgłówniejszem Sakramentaliem.

Sakramentaliom zaś kościół nadał tę moc, że kto ich z mocną wiarą i ufnością w Boga używać będzie, kary doczesne odpuszczone mu będą. Każdy to wyraźnie z owej modlitwy przy poświęceniu wody święconej widzieć może. Stąd to woda święcona jest wielkiem dobrodziejstwem dla chrześcijanina, a pomimo tego ludzie tak niedbale obchodzą się z tym świętym darem kościoła Chrystusowego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Formy nauczenia.

W każdym z tych toków możebna jest forma
Albo wykładu, albo wnioskowania,
Lub też rozmowy, lecz nie jest to norma,
Przyjęta z góry do postępowania.
Każdej z nich może pedagog używać
Wedle uznania, jako śpiewak nuty,
Czyli inaczej, takich ma używać,
Jakie dlań lepsze metodyczne buty,
Pierwsza jest zwana akroamatyczua,
Polega zwykle na wytłomaczaniu,
Przy historyi najbardziej praktyczna,
Bo się zasadza li na wykładaniu.
Drugą zowiemy też rozwijającą,
Gdzie pytaniami pedagog nawodzi
Myśli młodzieży na drogę, wiodącą
Do wniosku z tego, co się w duszy zrodzi,
Czyli inaczej, rozwija wiadome,
Zmusza niejako do dalszego sądu,
Rozszerza pojęć zakresy poziome,
Dodając myślom wyobraźni prądu.
Tę zowią także erotematyczną
Od heleńskiego słowa erotao;
Niektórzy zwą ją i sokratetyczną,
Bo to po grecku pytać oznaczało,
A przez pytania Sokrates nauczał,
Więc przezeń była najpierw używana,
Choć Pestaloci także ją poruczał
I wszystkim wielkim pedagogom znana.
Ostatnia wreszcie jest dyalogiczna,
Polegająca na rozmowie wspólnej;
Ta przy nauce prywatnej praktyczna,
Gdzie nauczyciel w ciągłej, obopólnej
Jest dyskusyi ze swym wychowankiem,
Gdzie zapytania oraz odpowiedzi
Wzajemnie niby splatają się wiankiem,
A pierwszy w drugim ciągły rozwój śledzi.
Lecz w licznej klasie dysputa z jednostką
Mogłaby reszty uwagę rujnować,
I mnóstwo pytań nad lada drobnostką
Nauczyciela uwagę zajmować,
Co dla ogółu ma być przeznaczoną,
Nie dla jednostek, lub ich ciekawości,
Oraz uwagę wszystkich naprężoną
Ma koncentrować ściśle do jedności.
Stąd, jak widzimy, za najlepszą cenić
Wypada formę erotematyczną,
Którą nam zawsze jednak wolno zmienić
W miarę potrzeby w akromatyczną.

ZŁY HUMOR

PANA PAFNUCEGO WE WARSZAWIE.

(Ciąg dalszy.)

Czczo mi było po tem całem jedzeniu, lecz rachowałem na szczęśliwą gwiazdę, która mi może wskaże gdzie szyld jaki z kiełbasą, to bym tem poprawił. Wstaję więc i pytam: — Co się należy?

Zwraca mi się znowu ten sam na pięcie, siedzi z kwadrans i przynosi mi na srebrnej tacy świstek, nibyto rachunek.

Czy uwierzysz Mości Dobrodzieju, wiele szelma narachował? 14 złotych i coś jeszcze groszy! A tożby ja 4 gęsi i dwoje kurcząt kupił u nas za te pieniądze; a pewnieby mi żaden kundel nie podawał książki wtedy, gdy mnie się jeść chce!

Słyszałem ja dawno o teatrze, lecz raz tylko w nim byłem i to wtedy, gdy do naszego miasteczka zajechało dwunastu komedyantów. Ubawiłem się też wtedy wybornie, aż mi łzy lały się od śmiechu. Bo to wystaw sobie mój Mości, poprzebierali się w płaszczyki czarne aksamitne; kobiety miały korony z papieru na głowie i dopiero się sobie oświadczali, tytułując się królewnemi i hrabiami. Jeden zaś z nich, (pamiętam go bo miał wytarty kapelusz z koguciem piórem) oświadczył się tej damie w koronie. Klęczał przed nią i przysięgał, że ją kocha — aż tu wpada drugi z dobytą szpadą (tylko że była drewniana) i przebija go w same piersi. Dama mdleje, okrutnik jednak jak na domiar złości, kopnął ją mówiąc: "wiarołomna!" Sąsiedzi moi na widok ten płakali, pani Józefowej nawet jak potem opowiadała, śnił się ciągle ten okrutnik ze szpadą; ale co ja, to się tylko śmiałem. U was tu jednak musi być piękny teatr i nie tacy wyszarzani rycerze — więc chciałem to zobaczyć.

Idę przeto — a o drogę ciągle pytam. Powiadam ci panie, żebyś może nie wierzył, że ja półtorej godziny chodziłem po tych ulicach, które właśnie okalały sam teatr, nic o tem nie wiedząc.

Pyta mi się przy kasie.

— Jakiż pan chcesz bilet?

— Do teatru.

— A gdzie?

— Jakto gdzie? — mówię przecie, że do teatru!

— Czy do krzeseł?

— Naturalnie, bom zawsze przywykł siedzieć w krześle.

Dałem mu rubla. kazał mi jeszcze dopłacić.

Pytam się go, którędy to mam iść.

Powiada mi — w drugiej bramie.

Błądzę i błądzę, na szczęście dowiedziałem się, że to dopiero o 7-mej początek, a czemuż mi tego kanalja zaraz nie powiedział?

Do 7-mej jeszcze wielki czas, co tu robić? Ha, trzeba trochę miasto zwiedzić, lecz że go wcale nie znałem, pytam się znów jakiegoś przechodnia.

— Łaskawy panie, a co tu we Warszawie robicie w niedzielę?

— Co się komu podoba! — odpowiada mi, nie czekając. "Gbur", pomyślałem, czy to odpowiedź? i idę dalej za ludźmi, których się dużo tłoczyło w jednę stronę. Pytam, a gdzie to tak wszyscy biegną? — Do ogrodu Saskiego!

Aha, trza i mnie tam podążyć

Nie ma co mówić. jakem okiem zmierzył, ogród długi i piękny, tylkom zaraz spostrzegł, że nieużyteczny, bo nawet nie owocowych drzewin.

Dochodzę do bramki, zastępuje mi drogę, dalibóg dziki jakiś człowiek, niby murzyn a niby cygan, w chustce białej na głowie, w niebieskiem odziewadle, z kosturem w ręku. Zastępuje mi formalnie. czego on chce? pytam trochę przestraszony.

— Trzeba zapłacić, powiada ktoś z boku.

Patrz że Mości Dobrodzieju! musiałem dać 40 groszy! Alem miał widzieć za to arabskie hece, i ten, co mi drogę zastąpił, to także był Arab.

— No — gradka! — zobaczę i dzikich po drodze, sunę więc naprzód.

Wysypało się osób co niemiara i niewiast sporo, a co jedna to ładniejsza od drugiej — a jakie postrojone! jakie atłasy, muśliny i jedwabie! No, no! myślę sobie — miasto nie na żarty! Byłbym się może trochę i zagapił, bo to człowiek choć starszy, ale niewiastom pięknym przypatrywać się lubi; tylko żem znowu tych dzikich chciał widzieć. Po drodze zaś ciągle słyszę:

— Będą skakać przez bagnety!

— Fiu, fiu! co za głupstwo, tak się narażać, ale to już widać, za to im płacą.

Pcham się więc, bo się i inni pchają, wyciągam na palcach, bo i inni toż samo robią.

Aż gdym się dobrze przypatrzył, widzę jak jeden w białej koszulce hyc, przeskoczył tak wysoko, jak pół piętra, a co najokropniejsza, przeskoczył przez drugich pięciu. Jabym tego nie potrafił. Niedługo znowu stanęło ich ośmiu na jednym człowieku, i różne mu figury wyprawiali na łbie. — O! co tego — tobym sobie nigdy nie dał robić. A nuż się kark złamie, albo czaszka pęknie i już nagle po człowieku, bez wszelkiego przygotowania do śmierci. Przypomniało mi się jednak, że to dzicy, to tam u nich o religią mniejsza.

Jakem sobie to dobrze rozważył, tak mi się i widowisko zmierziło — i chciałem się wydostać na świeże powietrze, bo chociaż to ogród, ale co świeżego powietrza, to tam, daruj mój Mości nie wiele.

Takem się i wydostał w to miejsce, gdzie woda bije do góry i promieniami spada napowrot. Obejrzawszy się dokoła spostrzegłem polituorowaną ławkę, stojącą tuż obok. Nienamyślając się długo, usiadłem z przyjemnością, wyciągnąwszy znużone nogi. Niedługo zbliżyło się trzech paniczów i siada przy mnie, każdy z nich patrzał przez szkiełka, a nic nie podobne do okularów. Ładne chłopaki, tylko że jakoś mizernie wyglądali. — Jeden z nich mówi:

— Widziałeś Andzię? — szyk ma, niech ją kaci!

— Co ze szyku, kiedy goła!

— Jużbym ja wolał Fruzię — ozwał się trzeci brzydka fatalnie, ale ma hipotekę czystą.

— Ciotka ją pieści, a babsko już stare.

— No i czemuż się do niej nie bierzesz?

— Zacznę od jutra!

— A ty Jasiu — jakże z twoją?

— Dajcie mi pokój! To kuta sztuka — przysiągłem jej już z 1000 razy, że ją kocham, a ona mi jeszcze nie wierzy.

— Udaj, że się zastrzelisz.

— Plecież — która ci dziś temu uwierzy?

Horrendum! cóż to za młodzież! Hypoteki chce zamiast panny, przysięga tysiąc razy fałszywie! a toć u nas tego nie ma na Pińszczyznie!

Spojrzałem na nich, bo myślałem, że to jacy z teatru — i dalibóg jużbym się wolał patrzyć na dzikich.

Wstałem i poszedłem do drugiej alej; wolałem już sam siedzieć na ławce — ale gdzie tam, takie to już widać było moje przeznaczenie tego dnia. słuchać samych bezeceństw. Ledwie albowiem usiadłem, siadło obok mnie dwóch średniej młodości paniczów. Starszemu wisiał gruby łańcuch złoty na piersiach, na trzewikach lakierowanych miał jakieś białe płótno — oczywiście według mody.

(Dokończenie na 4 stronicy.)

Krajowe.

SAME ŁADNE ŚWIADECTWA.

Protokóły zeznań świadków z 18 b. m. w procesie szeryfa Martina i jego najemników, przedstawiają same okoliczności stanowcze i rozstrzygające sprawę, że oskarżeni byli bandą zbójców pod ładną firmą urzędników, a mianowicie.

1. Fr. Mateczak zeznał, iż przed rozpoczęciem strzelaniny w Latimer, widział, jak szeryf Martin uchwycił jednego mężczyznę za surdut, przyłożył mu rewolwer do piersi, wystrzelił i zabił go na miejscu. To był pierwszy strzał w Latimer, zeznał Mateczak, potem nastąpiła salva i pojedyńcze strzały; świadek stał o 15 kroków od szeryfa.

2. Jan Tiry poznał zaprzysiężonego deputaka, Franka Clark, który go kopnął w Latimer, gdy już strzelanina ustała.

3. Edwin Strause, agent browarowy zeznał, iż słyszał deputaka, Jana Turnera, mówiącego w hotelu Valley w Hazleton: "Postrzeliłem 9, a zabiłem 5 strajkerów".

4. Jan Kliszak, strajker, zeznał, iż go postrzelono w prawą łopatkę uciekającego.

5. Fr. Fordiash pokazał trzy postrzały, a wszystkie otrzymane z tyłu.

6. Angelo Matz, włoch, szmaciarz, szedł dla kompanii ze strajkerami, przyłączając się do procesyi w pobliżu swego domu we West Hazleton i był niemal na samym przodzie, gdy doszli do Latimer. Tu ujrzał deputatów; szeryf wyszedł naprzód i cofał strajkerów, lecz ci nie chcieli się wrócić i kilku przeszło koło szeryfa; wtenczas nastąpił pierwszy strzał, ale świadek nie widział skąd, a potem zaraz salva. Świadek rzucił się do rowu przy drodze, a strajkerzy uciekali, leżąc w rowie, przypatrywał się świadek scenie i widział, jak do jednego ze strajkerów strzelono dwa razy i upadł, a gdy już leżał, przybliżył się jeszcze jeden deputak do niego i strzelił weń jeżeli nie trzy to pewnie dwa razy. Tu zeznał świadek, iż tę okoliczność dobrze obserwował i pewny jest, iż ów człowiek był zastrzelony jeszcze, gdy stał na gościńcu, bo upadł do rowu bezprzytomnie, a deputak jeszcze po śmierci strzelał do niego.

7. Jerzy Kasparik, postrzelony także z tyłu w głowę, przyniesiony na świadectwo przez 4 ludzi w krześle poręczowem do sali sądowej.

8. Konstanty Manusko zeznał, iż był na paradzie w Latimer i otrzymał dwa postrzały, z których za miesiąc się wyleczył, lecz nie przyjęto go napowrót dla tego, iż chodził ze strajkerami. Śledztwo wykazało jeszcze, iż górników odprawiono z roboty dla tego wyraźnie, że się interesowali procesem z powodu tragedyi w Latimer.

Będzie to prawdopodobnie zachętą dla robotników umiejących pisać i czytać do emigracyi, bo tylko takim chcą jenkesy pozwolić wylądować w swoim raju.

W INTERESIE SPÓŁEK WYROKI

Sędziowie, rozstrzygający sprawy na korzyść kompanij, wzrastają w liczbę z każdym dniem, jak grzyby po deszczu. W Chicago rozstrzygnął sędzia Payne skargę o odszkodowanie niejakiemu Blanko za uszkodzenia, odniesione na pociągu kolei "Illinois Central", na korzyść tej spółki, dowodząc, że kontrakt między kompanią, a najemnikiem względem zrzeczenia się pretensyj za możebne uszkodzenia jest ważny.

W Colorado uznał sędzia nawet ustawę stanową na 8 godzinną pracę dzienną za sprzeciwiającą się prawu i nie ważną.

We Philadelphii uznał pewien sędzia nieważnem prawo, regulujące prawa piekarzów ze względów zdrowotnych z wyłączeniem od pracy niedzieli.

A wszyscy powołują się na wolność kontraktów, pomimo, iż każdemu wiadomo, że ten, co roboty szuka, musi i djabelski kontrakt podpisać, jeżeli ją tylko na mocy takowego może dostać.

ARCYBIEDNY ARCYPASTERZ.

Starokatolicki arcybiskup Villatte został obecnie bez trzody, bez katedry i bez utrzymania. Jego katedry w Duval i Green Bay sprzedano za hypoteczne długi. Tę w Green Bay zakupili tamtejsi katolicy polscy na licytacyi za $1025, a poświęcenie jej na świątynię katolicką przez J. E. ks. Biskupa Mesmera odbyło się we wtorek, w dzień urodzin Washingtona; duszpasterzem tej parafii jest Wy. ks. Małkowski. Tak samo stało się z jego kościołem w Duval, w powiecie Kewaunee. Kilku uwiedzionych polaków i belgijczyków, popierających starokatolicki kościół, opuściło go i wróciło na łono kościoła swego.

Villatte jest francuzem kanadyjskim, który przed przybyciem do tego kraju, wyznawał już w Kanadzie rozmaite wiary. Był najpierw w kolegium w pobliżu Chicago braciszkiem, następnie porzucił religią katolicką i został pryczerem metodystów w Green Bay. Następnie przyjął wyznanie anglikańsko-episkopalne i otrzymał niższe święcenia od episkopalnego Brauna; następnie udał się do Szwajcaryi, gdzie na sposób Kozłowskiego dał się wykropić Herzogowi na starokatolickiego biskupa. Powróciwszy tu, układał się z shizmatyckim biskupem w San Francisco. Następnie udał się do Azyi, gdzie go miał wyświęcić na biskupa metropolita jakiejś religii nestoryańsko-buddyjskiej. Podczas pobytu swego w Azyi połączył się ze sektą niezależną i głosił naukę katechizmu ze siedemdziesięcioma herezyami w dyecezyi katolickiego arcybiskupa w Columbo. Z Indyj Wschodnich udał się do Antyochii w Azyi Mniejszej, gdzie go znów miał wykropić shizmatycki metropolita na arcybiskupa. Święcenie jednak w Indyach było podobno tylko zamierzone, lecz nie wykonane, gdyż tamtejszy shizmatyk za wiele żądał od tej ceremonii. Ale pomimo to jest tam i tak dosyć oleju — gdyby to tak w głowie! Coby się chciało!

OFIARY ŻEGLUGI.

87 osób utonęło przy wyspach kanaryjskich.

Teneriffa, 16-go lutego. U przedgórza wyspy Kanaryjskiej, Teneriffy rozbił się dzisiaj o 1-szej godzinie po północy parowiec "Flachat", płynący z Marsylii do Colon. Załoga liczyła 52 ludzi i 50 podróżnych. Z całej liczby (102 osób) ocalał jeden podróżny i 14 ze załogi okrętowej; reszta, 49 podróżnych i 38 majtków pochłonęły fale morskie. Powodem nieszczęścia była nadzwyczaj gęsta mgła. Okręt rozpadł się niemal na połowy, uderzywszy o rafę podwodną. Parowiec Luza przywiózł nieszczęśliwych ocalonych rozbitków do Santa Cruz.

W JAKI SPOSÓB JEDNA PANNA NA JADWIGOWIE W CHICAGO SIĘ NAWRÓCIŁA.

Różnym sposobem nawracają się nieraz ludzie, jednakowoż w tak oryginalny sposób, jak się panna N. na Jadwigowie w Chicago nawróciła, rzadko kto się nawrócił. Jest to fakt, który z powodu, aby nie naruszyć familii, dotąd zamilczano. Rzecz miała się tak: Podczas nabożeństwa w niezależnym zborze, wchodzi piany niezależny pryczer Rad..., na ambonę i myśli, że jest na okręcie podczas burzy. Więc też przechyla się przez ambonę i puszcza cały strumień "żołądkowego wytworu", który podobno bardzo spirytusem pachnął, na pewną panienkę, siedzącą pod amboną, oblewając jej cały kapelusz i ubranie. Podobno tam się jeszcze i innym coś z tego "wytworu" dostało, jednakże nie zrobiło to na nich żadnego nadzwyczajnego wrażenia. Inaczej się stało z ową panną N. Ta widząc, że wszystka ta zgraja niezależnych pryczerów nie jest nic innego, tylko cechowe pijaczyska, odrzekła się na zawsze niezależnych humbugierów. Cześć takiej dziewicy, gdyż ona pokazała się mądrzejszą od wszystkich niezależnych starych i młodych, kozłów i baranów.

Miejscowe.

ŻAŁOBA TRZECHDNIOWA Z URZĘDU.

Z powodu nieszczęścia, kosztującego życie tylu naszych wojowników, zarządził major naszego miasta urzędową żałobę trzechdniową. Oznaką jej ma być wywieszenie na pół masztu chorągwi krajowej na wszystkich budynkach publicznych. Równocześnie uprasza wszystkich obywaleli o wyrażenie tej żałoby a zarazem czci dla nieszczęsliwych marynarzy i ich oficerów, których przedwczesna śmierć zabrała z pod tej chorągwi, za którą życie swoje poświęcili i tak nie przewidzianie w czasie pokoju zginęli.

ŚNIEŻNE ZAWIEJE.

19 bm. tak się regularnie i bez przerwy wiater z padającym śniegiem sprzymierzył, że tylko mała ilość mieszkańców tutejszego miasta miała odwagę przedsiębrać wyprawy po za próg mieszkania, a koleje uliczne miały nowy expens i przeszkodę.

Polscy kandydaci na urzędy pazy nadchodzących wyborach.

Na urząd aldermański w 14 wardzie są, o ile nam wiadomo, kandydatami: A. Andrzejewski dotychczasowy alderman. M. Huntowski były alderman. E. Czarnecki były alderman. S. Jasiński, M. Sikora, J. Maciołek, T. Kazikowski i K. Celichowski.

Kandydatami na superwizorów są: H Olszewski i M. Jankowski; na konstabla trzech ward: 11, 12 i 14 jest kandydatem F. Skibiński.

INTERESOWNE DZIEŁKO.

W księgarni M. H. Wiltzius'a jest do nabycia świeżo wyszłe z pod prasy dziełko, zawierające fotograficzne obrazy wszystkich księży polskich, żyjących obecnie w Stanach Zjedn. Oprócz obrazów wzmiankowanych osób W-go duchowieństwa polskiego w tym kraju są domieszczone dokładne opisy biograficzne.

Cena dzieła 50 centów, przysyłać należy zamówienia pod adresem:

M. H. Wiltzius & Co., 429 East Water str., Milwaukee, Wis.

ZŁY HUMOR

pana Panfucego we Warszawie.

(Dokończenie.)

Włosy miał bujne, ale jakieś różnokolorowe, niby to czarne, niby czerwone, czyli rude. Młodszy przystojny blondyn, zdawał mi się jakby przybity.

Starszy w ten sposób zaczął:

— Djabli kazali ci się upierać przy dysce, skoroś chybił dwanaście razy!

— A niby dama lepiej mi posłużyła Niech djabli wezmą, przegrałem już 40.000!

— Wszystko jeszcze możesz odbić, tylko graj mądrze.

— Tak mi ciągle dogadujesz, a dla tego cóż wygrałem?

— Dla czegoż ja nie przegrywam nigny?

— Bo ja wiem.

— Widzisz, bo mam zimną krew — i nie zapalam się.

— Ryzykuj dzisiaj, ale zimno — dwadzieścia tysięcy, a zdebankujesz.

— Tak, a jak przegram te ostatnie 20.000? Widzę teraz, że nie trzeba mi było Borku przedawać, byłbym spokojny.

— I nudził się.

— Tak, a jutro może chleba mieć nie będę!

— Idź że, idź z czarnymi myślami? Jutro będziesz mi dziękował. Chodź na lody!

I poszli. Dobrze zrobili, że poszli, bo — jakem szlachcic byłbym nie wytrzymał, ale bym wyciął im rekuzę od ucha. — A nicponie! przegrywać w ten sposób majątki! marnować grosz ciężko przez rodziców zapracowany, gdy tylu naokoło biedaków. Hm, źle myślę sobie — wolę ja na Pińszczyznie Mości Dobrodzieju!

Powiadam ci, żem sobie tak humor zepsuł, iż chciałem zaraz na drugi dzień wyjeżdżać, a nawet już i teatru oglądać nie chciałem.

Ale jakoś ciekawość przemogła.

Poszedłem.

Nie będę opowiadał, ilu mnie naszturchało, napukało, nim się dostałem do mego miejsca; krzesło dali mi wąskie, w całem tego słowa znaczeniu, a od lampy takie biło na mnie gorąco, że myślałem już chyba ducha wyzionąć.

Aż tu i muzyka zagrała wcale przyjemnie i wesoło, potem zaś podnieśli kurtynę i zaczęli śpiewać. Na afiszu stało: "Orfeusz w piekle". Pogańska to sztuka jakaś — bożki różne naśmiewają się ze siebie nieprzystojnie, sam najstarszy Jowisz pozwala drwić ze siebie i co gorsza, sam romanse prowadzi i figle płata, jak żak jaki ze szkoły. O! nie mój Mości — wesoło śpiewali, to prawda, ale mi się takie herezye nie podobają. Z bogów, jacy oni są, kpić nie pozwalam. Posiedziałem też z godzinę, a gdy mi się już i mdło robiło z gorąca, wyniosłem się jak mogłem najniepostrzeżeniej.

Nazajutrz wyjechałem i nie złapicie mnie już więcej. A na co mi wielkiego miasta? Drą ze skóry za byle co, za podanie prostej szklanki wody; gorąca okrutne, zamiast jedzenia dają książki, spytać się o co, to pokpiwają, a mnie na co tego wszystkiego? Zdrów Waszmość i ja wolę być zdrowym na mojej Pińszczyznie.

Ed. Lubowski.

Reprezentanci ‚Katolika'.

J. Serefiniak, róg ul. Paulina i 48, Chicago, Ill.

A. Głowczewski, 32 ul. Bradle Chicago, Ill.

L. Ługowski, na miasta Peru, Ill., La Salle i Spring Vally.

M. Gesicki, Poniatowski Wis.

J. Rudnicki 4 ul. Mark, Nanticoke Pa.

Ig. Przybyła, St. Joseph, Mo.